

Wacław Janikowski

Odpowiedź dr. Maciejowi Witkowi

DEFINIOWANIE ZNACZENIA I PERSPEKTYWA METAFIZYCZNA

Sens wyrażen (tj. znaczenie) definiuję w artykule nie wprost i nie zupełnie; raczej mówię, co stanowi o tożsamości sensu, jest to więc szersza definicja w uwikłaniu. Sens określam w artykule zasadniczo przez cztery warunki: 1) definicję synonimiczności (zdań i ogólnych wyrażen niezdaniowych) [tezy 6a, 6b, 14a, 14b]; 2) tezę, że sens można też rozumieć jako abstrakcję z typowych treści mentalnych związanych z danym wyrażeniem (domyślnie: w głowach przeciętnych kompetentnych użytkowników języka) [teza 20]; 3) tezę o konstytutywnej dla sensu roli komunałów [tezy 11a, 11e, 13a, 20]; i 4) tezę o koniecznym związku między sensownością a empirycznością: warunkiem sensowności zdań jest to, że na mocy zależności pojęciowych/inferencyjnych posiadają one konsekwencje empiryczne [tezy 5a, 9a-9b]. Można powiedzieć, że ostatnia teza jest jednocześnie pewnym określeniem relacji sens/odniesienie: jeśli przyjąć przyczynową teorię bezpośredniego odniesienia, tj. że zdania opisujące zachodzenie bezpośrednich doświadczeń (np. „Widzę czerwoną różę”) odnoszą się w sensie zachodzenia inwersu relacji przyczynowej, to wskazywanie na (czyli właśnie: odnoszenie się do) konkretne, empirycznie poznawalne fakty („Róża (którą właśnie widzę) jest czerwona”) jest warunkiem sensowności zdań. Wszystkie cztery warunki wskazują w przybliżeniu na jedno i to samo, bardzo złożone zjawisko posiadania sensu przez wyrażenia językowe.

Kwestia relacji sens/odniesienie nie była bezpośrednim przedmiotem rozważań w artykule [choć mówi o niej teza 3a oraz pośrednio tezy 9a-9b, mówiące o zdaniach o zachodzeniu świadectw empirycznych, a także, jak można się domyślić, tezy 14a-14b]. Podjąłem ją tutaj w odpowiedzi na zarzut Macieja Witka o brak perspektywy metafizycznej przy definiowaniu znaczenia. Otóż perspektywa ta staje się teraz wi-

doczna, a jednocześnie można udzielić odpowiedzi na pytanie o funkcjonalność znaczenia czy sensu wyrażen językowych oraz jego przypisywania stosowanym w praktyce językowej wyrażeniom. Ponieważ posiadanie sensów jest ostatecznie zależne od posiadania odniesień, a relacja odniesienia jest ostatecznie konstytuowana przez relacje kauzalne, jasne jest, że posiadanie określonych sensów jest relewantne przyczynowo, a mówienie o sensach wyrażen może i powinno mieć moc eksplanacyjną.

Rozumienie sensów wyrażen należących do języka J przez poszczególnych użytkowników J czasem mniej lub bardziej odbiega od sensu, jaki to wyrażenie posiada w J. W każdym wypadku można więc pytać o sens ‘prywatny’ użytego właśnie wyrażenia. Zgodnie z nominalistycznym podejściem naturalizmu istnienie wszelkich abstrakcji jest pochodne względem istnień indywiduów (czy właściwie jest statystycznie do nich sprowadzalne). Dlatego sens publiczny, czyli sens wyrażenia w danym języku (publicznym), jest sensem konstytuowanym przez komunały, te zaś wyrażają najpowszechniejsze wśród wszystkich użytkowników tego języka treści zdaniowe związane z owym wyrażeniem¹. Ostatecznie jednak, to sensy prywatne są pierwotne ontologicznie. Zgadzam się z Michaeliem Devittem, że sens prywatny wyrażenia jest konstytuowany przez inferencyjne relacje między myślami czy sądami oraz bezpośrednie relacje kauzalne pewnych wyrażen ze światem².

W artykule piszę o tym, co wyznacza sens, a nie czym jest sens. Wyznacza, czyli determinuje ontologicznie oraz stanowi epistemiczne kryterium identyczności. Chodzi o determinację w oczywistym sensie: jeśli to, że *a jest F* determinuje to, że *a jest G*, to gdyby *a nie było G*, to *a nie byłoby F*. Zarazem, wiedząc, że *a jest F*, wiemy, że *a jest G*. Inaczej mówiąc, sensy *superwenują* na tym, co je wyznacza. Ponieważ jednak sensy ujmujemy nie wprost, w tym wypadku możemy powiedzieć tylko, że *G* jest tym, co *superwenuje* na *F*. Np. w punkcie 5a stwierdzam, że sens zdania jest wyznaczany przez zbiór uznawanych powszechnie wśród użytkowników języka warunków prawdziwości tego zdania. Nie wyklucza to tezy, afirmowanej w polemice przez Witka, że sens zdania jest (również) wyznaczany przez sens wyrazów, które się na nie składają.

Niektóre istotne spory w XX-wiecznych próbach skonstruowania teorii znaczenia są efektem jednostronności. Jedni filozofowie twierdzą, że sens zdania jest jednostronnie zdeterminowany przez sens wyrazów składających się na to zdanie, a inni

¹ Komunały wyrażają potoczną (jeśli mówimy o komunałach języka potocznego) „wiedzę”, a ogólniej: *wspólną „wiedzę”* (rzeczywistą lub rzekomą) użytkowników danego języka na temat odniesienia wyrażenia, z którym te komunały są związane. Dlatego posiadają moc komunikacyjną. „(...) the concept of a horse, and hence the communicative meaning of the word ‘horse’, is not a mental representation the reference of which is horses or the property of being a horse. It is, rather, a body of knowledge loosely identified by its topic” — Robert Cummins, *Truth and Meaning*, w: Joseph Keim Campbell, Michael O’Rourke, David Shier (red.), *Meaning and Truth. Investigations in Philosophical Semantics*, New York 2002, Seven Bridges Press, s. 179-180.

² Michael Devitt, *There is No A Priori*, [w:] Ernest Sosa, Matthias Steup (red.), *Contemporary Debates in Epistemology*, Cambridge, Massachusetts 2005, Blackwell Publishers, s. 112-114.

twierdzą przeciwnie, tj. że sens wyrazów składowych jest jednostronnie pochodny względem sensu zdania. Sądzę, że oddamy sprawiedliwość licznym intuicjom, jeśli przyjmiemy, że faktycznie zachodzą tu obustronne relacje determinacji. Filozofowie mają niestety skłonność do omijania tej pozycji: jednoczesnego sprzężenia zwrotnego. Sytuacja jest analogiczna do XX-wiecznego sporu o funkcję wyrażen języka moralnego. Najczęściej sprawę stawiano dwubiegunowo: albo wyrażenia te mają jedynie sens emotywny czy szerzej niedeskryptywne, albo mają przede wszystkim lub niemal wyłącznie sens deskryptywny. Tymczasem możemy przypisać wyrażeniom moralnym funkcje obu rodzajów i uznać, że są one mniej więcej równie ważne. W każdym razie wyrażenia nie spełniałyby roli wyrażen moralnych, gdyby przysługiwały im tylko funkcje niedeskryptywne albo tylko deskryptywne³. Sytuacja abstrakcyjnych dyskusji między teoretykami znaczenia przypomina też relacje między ideologiami politycznymi, w wypadku których wydaje się (nie rozstrzygam, czy tak jest), że mamy tylko wybór między *czystymi*, skrajnie przeciwnymi stanowiskami. Podobnie błędne byłoby absolutyzowanie dychotomii *referential/inferential*, a na tej podstawie dzielenie możliwych teorii semantycznych na te, w których sens „sprowadza się” do relacji odniesienia, i na te, które analizują sens jedynie przez relacje inferencyjne. (Np. Robert Brandom robi ten błąd. Duża część jego tekstów jest efektem tej absolutyzacji.) Odniesienia są mniej lub bardziej bezpośrednie, ale wszystkie, nawet wyrażenia oznaczające najprostsze doświadczenia (np. fenomenalna czerwień) mają sensory uwikłane w jakimś stopniu w związki inferencyjne. Dla konstytucji sensów publicznych istotne jest nie tylko posiadanie wspólnych odniesień, ale także posiadanie wspólnych komunałów. Co więcej, dzięki tym komunałom właśnie (m.in.) posiadamy wspólne odniesienia. Zachodzi tu determinacja obustronna, ponieważ jednocześnie, gdyby nie było dość prostych relacji przyczynowych, konstytuujących najbardziej bezpośrednio odniesienia, nie byłoby również żadnych relacji inferencyjnych, ujmowanych w komunałach.

Witek wykazuje jednostronność także wtedy, gdy formułuje zarzut, że uwzględnienie elementów mentalnych „nie wnosi niczego nowego do rozważanego wyjaśnienia komunikacji językowej”. Nawet bowiem, jeśli dopuszczenie m.in. mentalnych determinant sensów językowych nie jest niezbędne, w każdym razie bezpośrednio, do wyjaśnienia komunikacji, to nie oznacza to, że jest nieuprawnione w pełnym opisie rzeczywistości językowej.

Wreszcie, nie mogę zaakceptować narzucanej przez Witka dychotomii podejście metodologiczne/postawa realistyczna (rzekomo całkowicie mi obca!). Jeśli opis rzeczywistości ma być funkcjonalny, musimy godzić jedno z drugim. Tak jak w psychologii, gdzie postęp w efektywnym ujęciu fenomenów psychicznych dokonuje się w dużej mierze dzięki konstruowaniu definicji operacyjnych. Cokolwiek byśmy nie sądzili o „głębi” i wielowymiarowości zjawisk psychicznych, gdybyśmy nie posłu-

³ Zob. np. Richard Joyce, *The Evolution of Morality*, Cambridge, Massachusetts 2006, The MIT Press, s. 53-57, 125-127.

giwali się konkretnymi definicjami operacyjnymi, rzetelność i trafność naszych systemów diagnostycznych byłyby bliskie zeru (jak również teoriom psychoanalizy, homeopatii etc., co na jedno wychodzi). Od dawna stawiano dylemat, jaką rację bytu ma metodologia oparta na względnie ścisłych, choć częściowo arbitralnych, definicjach operacyjnych oraz ogólnych hipotezach uzasadnionych jedynie bardzo ograniczonymi danymi statystycznymi.⁴ Oczywiście, metodologia taka „upraszcza” rzeczywistość. Zapytajmy jednak: czy nasze teorie byłyby *trafniejsze* (a więc także bliższe prawdy), gdybyśmy tej metodologii nie przestrzegali? Jest to pytanie retoryczne.

OPERACJONALIZACJA KOMUNAŁÓW

Witek pyta o funkcję komunałów, w związku z tezą, że komunały wyznaczają sens występujących w nich słów. Komunały, zdefiniowane zasadniczo w tezie 11a, wyznaczają sens występujących w nich słów w sposób najprostszy — zbiór komunałów związanych z wyrażeniem *w* jest jednym z elementów składających się na tożsamość sensu *w*. Sens wyrażenia definiuję w artykule, podobnie, jak pojęcie prawdy, czyli w uwikłaniu, a nie wprost.

Z całego artykułu można wyprowadzić, że sens definiowany jest przez tożsamość sensu (ponieważ natomiast tożsamość jest relacją zwrotną, więc będzie to podstawą do określenia w sposób abstrakcyjny, czym jest sens każdego pojedynczego wyrażenia; tzn. sens wyrażenia *w1* określony jest w wystarczającym stopniu równie dobrze przez tożsamość z sensem jakiegoś wyrażenia *w2* — o ile spełnione są określone warunki: 6a-6b, 14a-14b — co przez tożsamość z sensem *w1*). Tożsamość sensu określają tezy 6a-6b, 14a-14b. W artykule jednak uznane są też dwa dodatkowe warunki, czy też ‘elementy’, tożsamości sensu: teza 11a oraz teza 20. Te trzy sposoby określające tożsamość sensu mają charakter komplementarny.

Pojęcie komunału można zoperacjonizować w celu empirycznej identyfikacji komunałów w odpowiednich badaniach.⁵ Pojęcie komunału jest operatywne, ponieważ dzięki komunałom: 1) możemy ustalić, że dwa różne wyrażenia mają ten sam sens; 2) identyfikujemy sens wyrażen; 3) identyfikujemy odniesienie wyrażen.

Ad. 1) Przyjmujemy, że: jeśli sens wyrażenia *w1* jest tożsamy z sensem wyrażenia *w2*, to *w1* występuje we wszystkich dokładnie tych samych komunałach, w jakich występuje *w2*. Oczywiście „te same komunały” nie są tu rozumiane w sensie zupełnej tożsamości. Komunał *K(w1)* jest ‘ten sam, co’ komunał *K(w2)* wtw oba zdania nie różnią się niczym strukturalnie, ani elementami — poza jednym elementem, tj. *w1* lub *w2*.

Ponadto, wydaje się, że należy również dopuścić, że może być tak: *w1* i *w2* są różne, ich sensy są te same, *K(w1)* jest komunałem ‘tym samym, co’ *K(w2)*, choć:

⁴ Paul E. Meehl, *Clinical Versus Statistical Prediction*, Minneapolis 1954, University of Minnesota Press.

⁵ Zob. niżej: „Socjolingwistyczne badania ustalające znaczenia wyrażen”.

$K(w1)$ jest powszechnie znane i uznawane, a $K(w2)$ tylko powszechnie uznawane. Czyli: w pierwszym wypadku mamy do czynienia z pewną obiegowo znaną sentencją, formułą znaną i uznawaną właśnie w tej postaci. $K(w2)$ natomiast nie jest powszechnie znaną formułą, jednak jest powszechnie uznawana — w tym sensie, że wszyscy lub prawie wszyscy kompetentni użytkownicy właściwego języka (tj., do którego należą $K(w1)$ i $K(w2)$) uznałoby prawdziwość $K(w2)$, gdyby byli o nią zapytani.

Ad. 2) i 3) — że tak jest, i w jaki sposób możemy to robić, *vide* tezy artykułu.

UZASADNIENIE I EMPIRYCZNOŚĆ

Witek słusznie zauważa, że tezę o nieistnieniu zdań niemających konsekwencji empirycznych przyjmuję „na mocy konwencji” [teza 9b]. Jest to po prostu wyraz określonej mojej tzw. intuicji filozoficznej. Ta ‘intuicja’ stanowi element najbardziej konstytutywny dla przyjmowanego przeze mnie stanowiska naturalizmu filozoficznego. Jak każdy uczestnik debaty filozoficznej, mam prawo do poważnego traktowania jednej z moich podstawowych ‘intuicji’.

Poza podstawową intuicją istnieje oczywiście kwestia uzasadnienia. Teza 17cc. czyni jasnym, że nie mieszam „perspektywy badacza” (komunałów) z „perspektywą użytkownika języka” w celu uzasadnienia negacji istnienia zdań prawdziwych *a priori*, jak zarzuca mi Witek.

Należy tu również dodać, że postulując empiryczne konsekwencje w uzasadnieniu dowolnego zdania, wymagam uzasadnienia w sensie obiektywnym.

Odróżnijmy dwa rodzaje bycia uzasadnionym relatywnie do zbioru przekonań: I) obiektywny, i II) subiektywny.

Ad. I)

Dana teza może być uzasadniona na gruncie systemu przekonań niezależnie od tego, czy należy do tego systemu, czy nie. Ponieważ osoby mogą być irracjonalne teoretycznie, nie zakładamy, że wszystkie konsekwencje logiczne przekonań S-a należą do systemu przekonań S-a. System przekonań S-a to zbiór wszystkich jego przekonań, niezależnie od stopnia ich świadomości. Zbiór przekonań osoby musi być zrelatywizowany do pewnego krótkiego odcinka czasowego.

Teza p jest uzasadniona na gruncie systemu X przekonań S-a wtw 1) z X wynika logicznie p , lub 2) p stanowi najlepsze wyjaśnienie lub część najlepszego wyjaśnienia dla zbioru tez będącego podzbiorem X.

Dwie uwagi: 1) Nie sposób wyznaczyć ogólnych ścisłych kryteriów przekraczania granic złe/słabe/dobre/najlepsze wyjaśnienia. Ciąg ten ma charakter kontinuum. 2) Możliwe, że mogą istnieć równocześnie dwa lub więcej najlepszych wyjaśnień dla tego samego zbioru tez.

Teza p jest tym bardziej uzasadniona na gruncie systemu X przekonań S-a: 1) z im większej ilości przekonań S-a wynika logicznie lub 2) im większy jest zbiór tez

będący podzbiorem X , dla którego p stanowi najlepsze wyjaśnienie lub część najlepszego wyjaśnienia. W uproszczeniu: teza jest tym bardziej uzasadniona na gruncie danego systemu przekonań, im więcej tych przekonań ją implikuje lub im więcej tych przekonań ona implikuje.

Ad. II)

S w sposób uzasadniony uznaje, że p wtw 1) teza p jest uzasadniona na gruncie systemu X przekonań S -a, i 2) S dokonał inferencji odpowiadających relacjom logicznym stanowiącym o tym, że teza p jest uzasadniona na gruncie systemu X przekonań S -a.

S w sposób tym bardziej uzasadniony uznaje, że p , im: 1) ważniejszych z punktu widzenia (obiektywnego) uzasadnienia p na gruncie systemu X przekonań S -a S dokonał inferencji, i 2) im więcej S dokonał równie ważnych w powyższym sensie inferencji. W uproszczeniu: S w sposób tym bardziej uzasadniony uznaje, że p , im silniejsze logicznie są dokonane przez S inferencje na rzecz p , i im więcej dokonał inferencji równie silnych na rzecz p .

Teza p może być słabo uzasadniona na gruncie systemu X przekonań S -a, a jednocześnie S może w sposób bardzo uzasadniony uznawać, że p . Może też zachodzić stosunek odwrotny (bardziej oczywiste).

POJĘCIE PRAWDY A KONCEPCJE PRAWDY

Jak słusznie zauważa Witek, w artykule określam fundamentalne pojęcie prawdy poprzez definicję w uwikłaniu. To jest: czym jest prawda (czy prawdziwość) wyznaczają co najmniej 3 warunki:

- 1) Komunałami są wszystkie podstawienia schematu:
„ s ” jest prawdziwe wtw s ,
Np. „Śnieg jest biały” jest prawdziwe wtw śnieg jest biały;
- 2) Komunałami są wszystkie podstawienia schematu:
„ s ” jest prawdziwe wtw oznacza jakiś fakt (w domyśle — fakt istniejący); i
- 3) Filozoficznym wymogiem (oczywiście w mojej koncepcji) jest to, że:

Warunkiem (oczywiście niewystarczającym) prawdziwości lub prawdopodobieństwa zdania jest jego sensowność. Natomiast warunkiem sensowności zdania jest to, że posiada ono implikacje empiryczne, na mocy zależności pojęciowych, tj. poprzez komunały wyznaczające sens tego zdania lub komunały dalsze — tj. wyznaczające sens komunałów wyznaczających sens tego zdania (czy przez cały ciąg coraz dalszych komunałów) [tezy 9a-9b artykułu]. Te implikacje empiryczne są dwóch rodzajów: a) o zachodzeniu świadectw empirycznych (z tego zdania oraz innych rozważanych zdań wynika: „W sytuacji takiej a takiej doświadczyliśmy/-yliśmy/-ymy tego a tego”), b) o prawdopodobnym zachodzeniu świadectw empirycznych (z tego zdania oraz innych rozważanych zdań wynika: „Jest prawdopodobne w stopniu u , że w sytuacji takiej a takiej doświadczylibyśmy tego a tego”).

Powyższa teza 3) nie jest równoznaczna z akceptacją epistemicznej koncepcji prawdy. Co więcej: odrzucam epistemiczną koncepcję prawdy. Uzasadnię tu tę *decyzję* w dużym skrócie, zaczynając od cytatu z artykułu Witka *Zgodność z rzeczywistością. Uwagi o Jacka J. Jadackiego teorii prawdy*⁶ (ponumeruję tylko zdania):

[1] Słuszna jest opinia, według której sąd prawdziwy to sąd, którego przedmiot istnieje. [2] Nie wynika z niej jednak, iż [2a] istnienie przedmiotu sądu sprawia, że sąd ten jest prawdziwy. [3] Nie posiadamy bowiem zadowalającego i niezależnego od pojęcia prawdy ujęcia istnienia. [4] Wypada więc przyjąć, że [4a] dany przedmiot istnieje, ponieważ jest korelatem semantycznym sądu prawdziwego.

Zgadzam się z 1., 2. i 3. Uważam jednak, że zdanie 4. nie jest właściwym wnioskiem ze zdań 1.-3. Jest bowiem dla mnie jasne, że w kontekście zdania 2. zdanie 4. znaczy dla Witka nie tylko zasadność przyjęcia 4a., ale także zasadność odrzucenia 2a. A nie widzę racji, dlaczego 3. miałoby podważać 2a.

Utrzymuję, że:

[3] Nie posiadamy zadowalającego i niezależnego od pojęcia prawdy ujęcia istnienia;

oraz:

[3a] Nie posiadamy zadowalającego i niezależnego od pojęcia istnienia ujęcia prawdy.

A także:

[4a'] Jeśli przedmiot istnieje, to jest korelatem semantycznym sądu prawdziwego;

oraz:

[4b] Jeśli sąd jest prawdziwy, to jego korelat semantyczny istnieje (= jest przedmiotem istniejącym).

Inaczej mówiąc, nie wydaje mi się, aby słuszne było Witka asymetryczne ujęcie relacji pojęcie istnienia/pojęcie prawdy.

Opinia Witka o owej asymetryczności sugeruje mi, że to, co czyni on na s. 124 tegoż artykułu jest w istocie *sprowadzeniem* prawdziwości sądu do jego słusznej akceptowalności etc. A więc zdanie z tej strony: „Sąd zaś jest prawdziwy, gdy jest słusznie akceptowalny na mocy standardów poznawczych przyjętych w danej wspólnocie dyskursywnej” interpretuję jako wyraz przekonania Witka, że to właśnie stanowi o *istocie* prawdy. Ja natomiast nie tylko nie podzielam tego przekonania, ale w ogóle myślę, że nie zawsze jest tak, iż: jeśli jakiś sąd jest słusznie akceptowalny na mocy standardów poznawczych przyjętych w danej wspólnocie dyskursywnej, to jest on prawdziwy.

W proponowanym przez Witka ujęciu brak pełniejszego zaznaczenia *obiektywności* prawdy. Uwzględnienie samych tylko standardów językowych oraz poznawczych, zgodnego przekazu komunikacyjnego etc. nie wystarcza — moim zdaniem — do oddania tej obiektywności prawdy, o jaką chodzi w intuicjach korespondencyjnych.

⁶ M. Witek, *Zgodność z rzeczywistością. Uwagi o Jacka J. Jadackiego teorii prawdy*, „Filozofia Nauki” 2005, nr 3, s. 126.

Pojęcie prawdy jest zatem, według mnie, pojęciem wyjątkowym o tyle, że choć warunek obiektywizmu (transcendującego standardy językowe itd.) zawarty jest w potocznych intuicjach korespondencyjnych, a więc należy do potocznego znaczenia prawdy, to właśnie eksplikacja tego warunku wymagałaby wyjścia poza wszystko to, co może zawierać się w języku. Prościej: standardy językowe wyznaczające treść pojęcia prawdy implikują, że w treści tej mieści się coś, czego te standardy wyznaczyć *nie mogą*.

Nieoddanie sprawiedliwości tej kwestii wydaje się brakiem nie tylko koncepcji deflacionistycznych (co staje się widoczne w książce Witka *Prawda, język i poznanie z perspektywy deflacionizmu* w odniesieniu do H. Fielda⁷), ale również ujęcia Witka.

Co do epistemicznej koncepcji prawdy, to nie rozumiem, jak można by ją akceptować i uniknąć tezy, że ludzie w *zasadzie* mogą poznać każdą prawdę, kierując się przyjmowanymi w swoich wspólnotach językowych standardami poznawczymi⁸.

Prawda, być może to nieracjonalne z mojej strony przy całym empiryzmie, jaki obejmuje moja koncepcja znaczenia, utrzymywać, że jednak jest jedno przynajmniej pojęcie — pojęcie prawdy — którego treść wykracza poza kryteria empiryczne. Jednak nie widzę tu logicznych sprzeczności. A przypuszczam, że jakkolwiek system zawierający podstawowe założenia o ‘prawdzie’ i ‘znaczeniu’, jeśli nie ma być trywialny lub fałszujący podstawowe ważne intuicje, będzie miał ten sam problem. W artykule nie rozstrzygam, czy pierwotniejsze jest pojęcie faktu, czy prawdy. Oba pojęcia są interdefiniowalne — ale jaka jest właściwie ich treść? Być może żadna — tak należałoby odpowiedzieć, gdybyśmy mieli traktować te pojęcia tak jak wszystkie inne. Dlatego też należy je traktować jako *zupełnie wyjątkowe*, albo po prostu powiedzieć: to jest tajemnica, to nawet nie są ‘pojęcia’ — to jakieś ‘idee regulatywne’ itd. — ale co to jest konkretniej, tego powiedzieć się nie da. Jak zaznaczyłem wyżej, w tych najogólniejszych sprawach filozoficznych trzeba podjąć *decyzję* (to już nie jest raczej kwestia argumentacji).

SOCJOLINGWISTYCZNE BADANIA USTALAJĄCE ZNACZENIA WYRAŻEŃ

Komunałami wyznaczającymi sens wyrażenia *w* w języku *J* są komunały należące do zbioru komunałów *K_w* — takiego, że:

⁷ M. Witek, *Prawda, język i poznanie z perspektywy deflacionizmu*, Kraków 2005, Wydawnictwo Aureus, s. 329-334.

⁸ Przekonała mnie tu w tym względzie zwłaszcza argumentacja Wolfganga Künnego z artykułu *Putnam's Variations on Truth* (niewydanego, a przekształconego w artykuł Künnego *From Alethic Anti-Realism to Alethic Realism*, [w:] James Conant, Urszula M. Zeglen (red.), *Hilary Putnam: Pragmatism and Realism*, 2002, Routledge, s. 140-165). Osią argumentu jest problematyka uwyrażniona chyba najlepiej w słynnym paradoksie Fitcha.

do K_w należą tylko komunały, które prawie wszyscy badani (w reprezentatywnej grupie) kompetentni użytkownicy J uważają „za związane” z w .

Definicja. Osoba uważa, że zdanie Z jest związane z wyrażeniem w wtw twierdzi, że:

(α) „ Z ma związek z tym, co:

— znaczy w

lub, co

— oznacza w ”.

Z formuły α korzystamy *explicite* w wywiadach z kolejnymi interlokutorami z badanej reprezentatywnej grupy kompetentnych użytkowników języka. Każdy taki wywiad (poza wywiadem z pierwszą osobą) składa się zasadniczo z dwóch części.

Powiedzmy, że badamy znaczenie słowa „odwaga” w języku potocznym.

Część 1. wywiadu.

— Proszę powiedzieć, czym jest odwaga? Co to znaczy „być odważnym”? Na czym polega to, że się jest odważnym? Proszę odpowiedzieć w ten sposób, że wypowiada Pan/Pani kilka zdań, o których sądzi Pan/Pani, że mają związek z tym, co znaczy lub oznacza słowo „odwaga”.

Tu rozmówca wypowiada szereg zdań: Z_1, \dots, Z_n .

Część 2. wywiadu.

Dla tego rozmówcy losujemy pewną ilość zdań (powiedzmy 10) ze zbioru tych wszystkich zdań, które już zebraliśmy w 1. części już przeprowadzonych wywiadów z innymi rozmówcami. W odniesieniu kolejno do każdego z tych zdań pytamy:

Czy zdanie to ma związek z tym, co znaczy lub oznacza słowo „odwaga”?

Zdania uzyskane w części 1. wywiadu, tj. Z_1, \dots, Z_n dołączamy do zbioru zdań, z którego będziemy każdorazowo losować zdania w 2. części wywiadów z następnymi rozmówcami. Tak więc zbiór ten stale powiększa się, aż do wywiadu z ostatnim rozmówcą. W wypadku pierwszego rozmówcy zbiór ten jest oczywiście pusty, a zatem w tym jednym wypadku nie przeprowadzamy części 2. wywiadu.

Gdy przeprowadzimy już badania całej reprezentatywnej grupy kompetentnych użytkowników J , mamy już duży zbiór zdań. Z tego ostatecznego zbioru za komunały wyznaczające sens w uznajemy tylko te, w odniesieniu do których prawie wszyscy interlokutorzy udzielali odpowiedzi pozytywnej w 2. części wywiadów.

*

Co do wyrazów tak niezmiernie powszechnych i ogólnych, jak „jest” czy „coś”, to nie mają one dającego się określić jednego sensu, ponieważ nie wiążą się z nimi konkretne komunały w języku potocznym (w języku jakiegoś systemu filozoficznego jest to możliwe).

*

Sens wyrazu w w języku J jest wyznaczony przede wszystkim przez zbiór komunałów związanych z w w J [tezy 11a, 11e, 13a, 20]. Natomiast sens zdania Z w języku J jest wyznaczony przede wszystkim przez uznawane powszechnie wśród użyt-

kowników J warunki prawdziwości Z. Oczywiście, zarówno w wypadku prób ustalania sensu wyrazów, jak i zdań, mamy do czynienia z częściowo umowną relatywizacją oraz z nieeliminowalnymi niejasnościami (różnego stopnia). Sens danego wyrażenia relatywizujemy do danego języka, a właściwie do pewnej istniejącej wspólnoty językowej, przy czym kryteria przynależności osób do danej wspólnoty językowej nie są pozbawione umowności. Ściślej należałoby więc mówić o sensie danego wyrażenia w języku J, wyodrębnionym jako J według takich a takich kryteriów. Ponadto, nawet przy określonych kryteriach ich tożsamości czy wyodrębniania języki często „nachodzą na siebie”, tzn. nie ma między nimi wyraźnych granic. W wielu wypadkach trudno lub nie sposób obiektywnie ustalić, czy dane wyrażenie należy do języka J1, czy do J2, czy też do obu; a jeśli do obu, to czy w tym samym sensie, czy nie. Np. w wypadku wyrazów „woda”, „sól”, „tlen” i wielu innych, komunały języka chemii (chemików jako chemików) częściowo pokrywają się z komunałami języka potocznego, ale istnieje mnóstwo specyficznych twierdzeń chemicznych, które uznałby każdy chemik, które zatem *ex definitione* są komunałami języka chemii, a które są nie tylko nieznanne, ale wręcz niezrozumiałe dla przeciętnego użytkownika języka potocznego. Czy zatem sens wyrazu „woda” jest ten sam w języku potocznym i w języku chemii? Nie (*pace* Putnam). Nie jest jednak wykluczone, ale również — nie jest konieczne, że w takich wypadkach istnieje to samo odniesienie.